

A romantic couple is shown from the chest up, embracing. The man, on the left, has a beard and is wearing a white shirt with a dark bow tie. The woman, on the right, is wearing a dark, thin-strapped dress and a necklace. They are surrounded by large, vibrant red roses. The background is dark, making the roses and the couple stand out.

nie
dotkniesz
mnie

ROKSANA
ZALEWSKA



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/niedot>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0299-2

Copyright © Roksana Zalewska 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Nazywam się Lidia. Kilka godzin temu skończyłam osiemnaście lat. Do tej pory wychowywałam się w domu dziecka. Nie wiedziałam, czy mam jakąś rodzinę. Podrzucono mnie pod drzwi biduła, gdy miałam raptem pół roku. Opatulona w różowy kaszmirowy kocyk, trzymałam w piąstce karteczkę z imieniem oraz datą urodzin. Nie posiadałam nic prócz złotego medalionu, na którym wygrawerowano literę „F”. To właśnie za sprawą tej pamiątki nadano mi nazwisko Frenchi. Cokolwiek ona znaczyła, była kluczem do mojego pochodzenia.

Dzisiejszy dzień był pełen zadumy. Siedziałam przy oknie na parapecie i rozmyślałam nad swoim życiem. Wspominałam dzieciństwo, święta, uroczystości. Nigdy bym nie przypuszczała, że tak szybko nadejdzie ten moment. Czas, w którym będę musiała opuścić swój jedyny dom, miejsce, które przez lata kojarzyło mi się z bezpieczeństwem. Ludzi, którzy mnie kształcili, wspierali i pomagali mi zrozumieć otaczający świat.

Raz po raz ocierałam łzy spływające mi po policzkach. Czułam żal i smutek przeplatane strachem i rozgoryczeniem. Pełnoletniość wiązała się z wyprowadzką do nowego miejsca, wkroczeniem w obcy i przerażający świat. Musiałam się zmierzyć z sytuacją, w której nikt z nas nigdy nie chciałby się znaleźć.

Rozdział 1

Lidia

Nareszcie skończyłam pracę. Dzisiaj wyjątkowo bolały mnie ręce. Praca masażystki wcale nie jest taka prosta, jakby się mogło wydawać. W ciągu kilku godzin przez łóżko przewinęło się wiele klientek. Każda czuła się zmęczona i spięta. Marzyła o chwilowym relaksie i spokoju. Szukając pomocy dla obolałego ciała, pozwalała mi przynieść upragnione ukojenie.

Pomimo zmęczenia byłam z siebie niesamowicie dumna. Miesiąc temu szefowa zgłosiła mnie do rejonowego konkursu i w końcu przyszły wyniki. Wygrałam! Według głosujących okazałam się najsympatyczniejszą i najbardziej zaufaną techniczką masażu. Nie sądziłam, że ktoś zechce oddać na mnie głos. Chwilę potem zjawił się dziennikarz z lokalnej gazety, który zrobił mi zdjęcie na tle salonu. Przeprowadził też ze mną krótki wywiad, dociekając, którą cechą charakteru zjednałam sobie przychylność klientek. Na to jedno pytanie nie potrafiłam odpowiedzieć. Być może sekret tkwił w tym, że nie oferowałam im tylko kilku chwil przyjemności, ale też zaufane ucho? Ponoć cechowałam się wrodzoną umiejętnością pozyskiwania sobie sympatii. Ponadto życie w domu dziecka nauczyło mnie, aby nie komentować i nie oceniać czyjegoś zachowania, ponieważ nigdy nie wiadomo, jak samemu postąpiłoby się w określonej sytuacji. Tak więc słuchałam zwierzeń dotyczących romansów, zdrad, wyścigów szczurów w korporacjach czy też drobnych, przyziemnych problemów związanych choćby z rodziną i dziećmi.

— Damien? — Otworzyłam drzwi na oścież, a zaduch z wynajmowanego przeze mnie mieszkania wdarł się do moich nozdrzy. Weszłam

do środka, od razu przekręcając za sobą zamek. — Jesteś już? — rzuciłam w głąb, ale cisza sugerowała nieobecność mojego współlokatora. — Jak zwykle — mruknęłam, po czym zrzuciłam pantofle ze stóp.

Boso, po zimnych kaflach, które chwilowo pokrzepiły moją rozgrzaną skórę, przeszłam do kuchni. W pierwszej kolejności włożyłam do lodówki wino, które kupiłam w drodze do domu, a w drugiej włączyłam palnik, na którym stał garnuszek z zupą. Na koniec wstawiłam do piekarnika rybę, którą przyrządziłam z samego rana. Przez pół dnia zastanawiałam się, jak uczcić sukces. Przecież nie co dzień wygrywa się konkursy, a w moim przypadku był to pierwszy raz w życiu! Może dla niektórych to byłby drobiazg, lecz dla mnie stanowiło to prawdziwy powód do szczęścia. W swoich planach nie uwzględniłam jednak samotności spowodowanej przedłużającą się pracą współlokatora.

Po zjedzeniu kolacji zaparzyłam jaśminową herbatę i z przyzwyczajenia przysiadłam na szerokim parapecie w naszym małym, przytulnym salonie. Obserwując narastającą za oknem ciemność, popijałam rozgrzewający napój.

Na dźwięk przekręcanego w zamku klucza gwałtownie uniosłam głowę, a już po chwili pognałam w stronę przedpokoju.

— A co ty taka stęskniona? — powitał mnie z szerokim uśmiechem wysoki chłopak. Zrzucił z siebie kurtkę i zawiesił ją na wieszaku. — Nie tuptaj, tylko mów, o co chodzi.

— Wygrałam! — wyrzuciłam z jawnym triumfem. Oparłam się o framugę drzwi i czekałam na reakcję z jego strony. Uniósł brwi, a jego uśmiech poszerzył się o kolejny centymetr.

— Serio? — Podszedł i położył rękę na moim ramieniu. — Lidio! Gratuluję! To naprawdę dobra wiadomość! — Uniósł mnie w górę i zakręcił wokół własnej osi. Aż zapiszczałam z radości. — Wiedziałem, że coś z ciebie wyrośnie, mała!

— No wiesz? — Szturchnęłam go z niby oburzoną miną. — Nie po to się uczyłam, żeby nic z tego nie mieć!

— Wiem, wiem. — Przewrócił oczami. — Zawsze byłaś prymuską, a teraz to zaowocowało. — Parsknęłam śmiechem. Nie potrafiłabym się na niego prawdziwie pogniewać. Kto jak kto, ale Damien był dla mnie wszystkim. — Jest coś do jedzenia? — Zajrzał ponad moją głowę, jakby oczekiwał, że obiad sam ruszy w jego stronę.

— Tak. Wczorajsza zupa i ryba z warzywami. Chodź, nałożę ci. — Pociągnęłam go za rękę w stronę kuchni. — Może byłby jeszcze deser, gdybyś choć raz dotrzymał umowy o naprzemiennym gotowaniu. A tak to proszę, zjesz, co zostało.

— Przepraszam. — Podszedł do zlewu, aby umyć ręce. — Wiesz, że całkowicie pochłania mnie praca. Sam już nie wiem, czym powinienem się zająć w pierwszej kolejności.

— Właściwie to od dawna krążą mi po głowie pytania. — Nalałam trzy chochle do miseczki, a potem postawiłam ją przed chłopakiem, który właśnie usiadł do stołu. Ukroiłam też dwie grube kromki pieczywa i obficie posmarowałam je masłem. — Smaczno.

— Yhm, dziękuję. To o co chciałaś mnie spytać?

— Mieszkamy tu od pół roku, a ja cię nigdy nie widziałam w stroju pracowniczym. Nawet nie widziałam, żebyś parkował pod budynkiem busa. Nic, po prostu nic, co by było związane z twoim miejscem pracy.

— Bo tu nie ma się czym afiszować. — Wzruszył ramionami, przy okazji wgryzając się w kanapkę. — Praca kuriera nie jest tak fascynująca jak te twoje masaże.

— Nie przesadzaj — burknęłam. — Nie rozumiem też, dlaczego wracasz coraz później. Każdy pracuje przez tyle godzin? Czy tylko tobie dają nadprogramowe? A weekendy? Damien, czy ty mi o czymś nie mówisz?

— No a jak myślisz? — Zerknął na mnie przelotnie, nie poświęcając mi więcej uwagi, niż musiał. — Zdajesz sobie sprawę, ile paczek dziennie należy dostarczyć odbiorcom? — Przełknął kęs, po czym zrobił zboląłą minę. — Tym bardziej że w ostatnim czasie sypią się etaty. Dwie osoby złożyły wypowiedzenie. Część z nas musiała przejąć ich rewiry. Może i nie ma mnie przez większość dnia, ale wynagradza mi to potem wyciąg z konta bankowego.

— Nie mogą zatrudnić nowych pracowników? Przecież się zaorasz. Spójrz na siebie. Jesteś przemęczony.

— To samo mógłbym powiedzieć o tobie — wymamrotał desperacko. Nigdy nie lubił być przyciskany do muru. W takich sytuacjach zawsze mocno się denerwował.

— Nie rozmawiamy o mnie. — Obruszyłam się, zakładając buntowniczo ręce na brzuchu. Chciałam dla niego jak najlepiej i mógłby to chociaż docenić.

Już dawno zauważyłam, że temat jego zatrudnienia był tabu. Nigdy nie opowiadał, gdzie był, kogo poznał, z kim się widział. Czy choćby co go spotkało w ciągu dnia. Mnie się buzia nie zamykała, a jemu wręcz przeciwnie. Wszystko trzeba było z niego wyciągać.

— Lidio, Lidio — westchnął, kręcąc głową. Odłożył łyżkę i odsunął talerz. — Może zmieńmy temat. Naprawdę nie mam ochoty rozmawiać już dzisiaj o pracy. Możesz uszanować to, że jestem zmęczony, i przestać na mnie naciskać?

— Jak zwykle mnie zbywasz — powiedziałam, niezadowolona.

— Dziękuję, że się o mnie troszczysz. — Uniósł moją dłoń i pocałował. — Ale zupełnie niepotrzebnie. Weź pod uwagę, że oboje jesteśmy na dorobku. Z czasem będzie nam lżej. Obiecuję.

Może miał rację? Może tak właśnie wyglądało dorosłe, odpowiedzialne życie? Dzięki dodatkowym godzinom zarabiał więcej i stać go było na dobre ubrania oraz nowoczesne gadzety. Sama pracowałam ponad siły, a dodatkowe pieniądze sumiennie składałam na koncie oszczędnościowym.

— Obyś miał rację. — Podałam się, siadając obok i opierając brodę o jego ramię. — Żałuję tylko, że nie mamy tyle czasu, co kiedyś. Brakuje mi naszych długich szczerych rozmów i siedzenia razem do rana.

— Coś za coś — podsumował, a ja smutno się uśmiechnęłam.

— Opijemy mój mały sukces? Od kilku godzin chłodzę bordeaux.

— No pewnie! Takiego toastu nie śmiałbym odmówić! Może miałabyś ochotę usiąść przed telewizorem? Obejrzymy coś?

— Jestem za, tylko idź się najpierw wykąp. Śmierdzisz, jakbyś był po siłowni. — Dla żartu zatkałam palcami nos.

— Bardzo śmieszne.

Poczerwieniał na twarzy i skierował się prosto do łazienki.

Wyjęłam schłodzony trunek oraz dwa kieliszki. Postawiłam je na stoliku, a potem cofnęłam się do kuchni, by włożyć popcorn do mikrofal. Odczekałam trzy minuty, aż w końcu przysiadłam pod kocem na kanapie. Poprawiłam poduchy i z błogością zamknęłam powieki.

Dobrze, że miałam przy sobie Damiena. Gdyby nie on, chyba bym nie potrafiła się tak szybko odnaleźć w społeczeństwie. Życie na własny rachunek okazało się ciężkie i trudne. Ale na szczęście mieliśmy siebie. Wspólne opłacanie rachunków znacznie ułatwiało nam start, a i towarzysztwo zaufanej osoby okazało się zbawienne.

— Spisz?

Podskoczyłam, gdy chłopak znienacka władował mi się pod koc.

— Nie, rozmyślam. Przestraszyłeś mnie.

— Zawsze byłaś płochliwa — zauważył. — To po których chmurach szybowałaś? Jestem ciekaw, o czym tak głęboko myślisz.

— O tym, że jesteś dla mnie ważny i dzięki tobie czuję się bezpiecznie.

— Miło. — Posłał mi rozbrajający uśmiech. Sięgnął po butelkę, żeby nalać nam wina. — Twoje zdrowie, mała. — Stuknęliśmy się szkłem. — Życzę ci więcej takich sukcesów.

Upiłam łyczek i odstawiłam kieliszek na stolik. Oparłam głowę o ramię Damiena, czekając, aż wybierze jakiś film. Było mi obojętne, co włączy. Przeważnie usypiałam po pierwszych kilkunastu minutach.

— Zmęczona?

— Trochę.

— To może od razu się połóż?

— Nie. Chcę spędzić z tobą więcej czasu. Nie pamiętam już, kiedy mieliśmy okazję tak swobodnie porozmawiać.

— To prawda. Wcześniej chyba nie docenialiśmy tego, co mamy. Jak się teraz okazuje, było tego naprawdę wiele.

Powróciłam myślami do dnia, w którym Damien pojawił się w moim życiu. Mieliśmy jakoś po czternaście lat. Od początku był wobec wszystkich zdystansowany. Jednak z dnia na dzień się rozkręcił. Przyczepił się do mnie jak rzep. Czasami mnie irytował, a czasami bawił do łez. Uczucie, które między nami kwitło, było wyjątkowo czyste. Zawsze traktował mnie jak siostrę, a ja jego jak brata. Nawet opiekunki się śmiały, że jesteśmy niczym bliźnięta. A my po prostu doskonale rozumieliśmy nasze marzenia. A może oboje czuliśmy potrzebę, by być dla kogoś ważnym?

— Wiesz... od jakiegoś czasu tli się we mnie pewien pomysł — zaczęłam ostrożnie, skubiąc róg koca. — Pomyślałam sobie, że mogłabym pójść na studia. Nie chcę całe życie pracować w czyimś salonie. Pragnę się wykształcić, zdobyć doświadczenie i zająć konkretną profesję, która nie tylko przyniesie mi więcej pieniędzy, ale też sprawi, że poczuję się spełniona.

— Może poczekaj jeszcze chwilę?

Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam. Spojrzałam na jego poważną twarz. Nie rozumiałam, z jakiego powodu miałabym odkładać plany.

— Dlaczego?

— Na studia musi cię być stać. Nie mogłabyś pracować na dwóch etatach, bo nie miałabyś czasu na naukę.

— Masz rację, ale dzięki wygranej dostałam trochę pieniędzy. I na pierwszy stopień na pewno by mi wystarczyło.

— A dasz radę pracować w salonie, kawiarni i jeszcze chodzić na uczelnię? Czy zwolnisz się z któregoś miejsca?

— No nie, nie chciałam porzucać pracy. Salon nie daje mi pensji wystarczającej do tego, abym mogła zostawić panią Adeline.

— Właśnie, Lidio. I nie myśl, że cię zniechęcam lub w ciebie nie wierzę. Tylko spójrz prawdzie w oczy. Dopiero kiedy będzie cię stać na całe studia i utrzymanie się przy pracy pięć dni w tygodniu, warto wrócić do tematu.

— Może udałoby mi się dostać stypendium? Zawsze to jakiś pieniądź. Wtedy porzuciłabym tylko weekendowe zmiany.

— A jeśli nie? Zaryzykujesz w ciemno?

— Sama już nie wiem. Dotychczas mi się udawało. Doskonale wiesz, że jak się do czegoś przykładam, to poświęcam temu sto procent uwagi. W domu dziecka uchodziłam za rozsądną i wytrwałą, i dzięki temu też znajdowali się sponsorzy wszystkich tych kursów, które ukończyłam.

— Ale takiej instytucji łatwiej jest znaleźć darczyńcę niż pojedynczej jednostce. Nie sądzisz?

Zostałam sprowadzona na ziemię. Trochę drastycznie, ale może to dobrze, bo przynajmniej nie robiłam sobie więcej nadziei. Mój entuzjazm opadł.

— Zawsze myślisz rozsądnie. Masz rację. Niestety, ale ją masz... Co ja bym bez ciebie zrobiła?

— Zginęła, Lidio. Na pewno byś zginęła — wyszeptał, wciskając garść popcornu do ust.

Damien

Lidia kiedyś mnie wykończy. Tą dociekliwością i pytaniami niejednokrotnie sprawiała, że stawało mi serce. Oczywiście dziewczyna miała rację. Powinna studiować i się kształcić, nie zważając na moje zdanie, które niestety podyktowane było siłą wyższą, a nie dobrymi intencjami. Gdyby tylko wiedziała...

Patrzyłem, jak śpi. Odgarnąłem kosmyk włosów z jej rumianej twarzy. Była taka młoda i niewinna. Wiecznie chowana pod kloszem, o którym nawet nie wiedziała. Ziewnąłem przeciągle. Wsunąłem się spod jej ręki, którą mnie obejmowała. Okryłem dokładnie kocem drobne ciało i na palcach pomaszerowałem do swojego pokoju, by się położyć.

Dzisiejsze spotkanie z Victorem Mussem całkowicie mnie wyczerpało. Pomyśleć, że już od pół roku raz w tygodniu zdawałem mu relację z tego, co robi Lidia: ile je, jak spędza wolny czas, co mówi, z czego mi się zwierza... Strasznie męczące. Sama obecność w jego gabinecie powodowała, że przez cały dzień miałem zepsuty humor. Krążyły pogłoski, że niejeden, który tam wszedł, został wyniesiony. Nigdy nie wiedziałem, czego się mogę spodziewać. W jakim będzie humorze. Męczyły mnie też powroty do mieszkania i spojrzenia Lidii, pełne bezgranicznego zaufania. Za każdym razem umierałem z powodu przytłaczających mnie wyrzutów sumienia. Miałem dość kłamstw.

Nie bałem się o pracę, bo wykonywałem ją dokładnie i sumiennie. Od małego byłem szkolony do tego zadania. A od czternastego roku życia, kiedy wdrożono mnie w tajny plan, rozumiałem, że siedzę w tym bagnie po uszy. Najgorsze, że nigdy się o to nie prosiłem, a do misji zostałem przydzielony z powodu więzów krwi, które łączyły mnie z Lidią. Czy miałem wybór? Nigdy. Musiałem ją chronić, choćby i swoim ciałem. W szczególności teraz, kiedy opuściliśmy dom dziecka. Ta piękna dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była cenna. Nie wiedziała, jak wielu ludzi jej szuka i w jak okrutny sposób chcieliby ją wykorzystać.

Przekręciłem się na drugi bok, a spojrzenie wbiłem w pustą ścianę. Nikt nie może się dowiedzieć, że panna Foix żyje i prowadzi bezproblemowe życie. Nikt.

Najgorsze, że nie wiedziałem, co będzie dalej. Z początku miałem jedynie mieć ją na oku. Nie było to trudne, bo prawie nigdy nie opuszczaliśmy placówki. Nauka, życie, codzienne sprawy, wszystko na ogrodzonym terenie. Raz w tygodniu podczas rozmowy telefonicznej zdawałem sprawozdanie Antoniowi, który wszystko przekazywał Victorowi. Dopiero gdy Lidia osiągnęła pełnoletność i wprowadziliśmy się do specjalnie kupionego nam mieszkania, Musso się nią nagle zainteresował. Po kilku dniach zażądał mojego osobistego stawiennictwa. Nie podobało mi się to. Wolałem wcześniejszą opcję kontaktu.

Po raz kolejny zmieniłem bok i ciężko westchnąłem. Zrzuciłem z siebie kołdrę, następnie po cichu przeszedłem do kuchni, aby się napić. Noc była bardzo ciemna. Możliwe, że zanosilo się na deszcz. Gdy zaspokoilem pragnienie, zajrzałem jeszcze raz do kuzynki. Podszedłem bliżej, aby zgasić nocną lampkę. Lidia spała twardo, opatulona kocem po uszy.

Biedna. Jej przyszłość już od dnia narodzin była określona. Gdyby choć trochę podejrzewała, co ją czeka, zapewne spakowałaby swoje ubrania i uciekła, zacierając za sobą wszelkie ślady.

Wyszedłem z salonu pełny nadziei, że jednak szybko to nie nastąpi. Dopóki żyła w nieświadomości, była bezpieczna. Czuwałem nad nią. Może sam nie potrafiłbym wszystkiego tak dobrze zaplanować, ale Victor już tak. Miał pieniądze, władzę, autorytet i informacje, za które niejeden dałby się pokroić.

Od dawna się zastanawiałem, jak będzie wyglądać ich pierwsze spotkanie. Czy Lidia będzie bardzo cierpieć? A może Victor okaże się w stosunku do niej łagodny? Biorąc pod uwagę jego sposób bycia, wiedziałem, że może być ciężko. Całe szczęście, że nie mógł jej skrzywdzić i że wszystko zapisano w pakcie, który zawarli ich ojcowie. Stary Musso i Foix od początku zamierzali stworzyć ogromne imperium, tylko pokrzyżowano im plany. Przewidzieli jednak, że tak się może stać. Już wcześniej zawarli przymierze i Victor, chcąc nie chcąc, wkrótce musiał je wypełnić.

Rozdział 2

Lidia

Gdy wstawałam do pracy, nie sądziłam, że czeka mnie dzień pełen atrakcji. Przez chroniczne zmęczenie z ledwością wygrzebałam się z łóżka. W duchu przyznałam Damienowi rację. Przy natłoku obowiązków nie wcisnęłabym do swojego planu dnia jeszcze studiów. Nie w tym momencie i nie na tym etapie życia. Praca w salonie masażu w tygodniu, a w weekendy w kawiarni pochłaniała mnie i nie należała do najłżejszych.

Od kilku miesięcy nie miałam ani jednego dnia wolnego. Ciągłe żyłam w biegu. Musiałam się utrzymać, a poza tym chciałam odłożyć pieniądze na studia. Wypominając nadgodziny przyjacielowi, byłam hipokrytką.

Pogrążona w myślach, nałożyłam dzinsy, ciemny golf, a włosy upięłam w wysoki kok. Ogarnęłam na szybko toaletę i przeszłam do kuchni, żeby zrobić nam śniadanie. Jakże się zdziwiłam, gdy na talerzu zobaczyłam bagietki z dżemem. Damien potrafił być cudowny! Naprawdę dziękowałam niebiosom, że mam tak wspaniałego przyjaciela. Wyjęłam plastikowy pojemnik i spakowałam posiłek do pracy. Minuta goniła minutę, więc jeden kawałek skubałam w pośpiechu przy zakładaniu butów. Na szybko wyszczotkowałam zęby i wybiegłam z mieszkania.

Gdy tylko wyszłam na dwór, chłodne powietrze skutecznie mnie rozbudziło. Wyostrzyły mi się zmysły. Zachmurzone niebo nie zachęcało do powolnego spaceru. Szybko pokonywałam kolejne uliczki. Miasto budziło się do życia. Z chwili na chwilę zwiększała się liczba samochodów na ulicy i goniących do pracy ludzi.

— Przepraszam!

Odwróciłam się w stronę głosu.

Duży ciemny samochód przystanął tuż przy mnie, a z uchylonego okna wychyliła się męska łysa głowa w okularach przeciwsłonecznych. Typ wyglądał nieciekawie, więc w pierwszej chwili się wzdrygnęłam. Coś mnie ścisnęło w gardle. Jego twarz nie wydała się zbyt przyjazna, a ja od zawsze miałam paranoję. Przerażał mnie nawet własny cień.

— Tak? — zapytałam z grzeczności, zachowując najwyższą czujność.

— Wie pani, gdzie jest *Rue de Rivoli*? — Zsunął okulary, by mi się przyjrzeć. Od razu wychwyciłam dużą bliznę, ciągnącą się od brwi, przez skroń, aż po policzek.

Szybko się zastanowiłam, czy kojarzę tę ulicę. Prawdopodobnie nigdy wcześniej o niej nie słyszałam.

— Niestety nie. Przykro mi. Przepraszam, ale jestem już spóźniona.

— Ruszyłam do przodu, nie oglądając się za siebie. Na szczęście mąż-czyzna dał mi spokój.

Pokonałam kolejną ulicę, aż stanęłam pod szyldem *Café Bleu*. Chwyciłam za klamkę i wparowałam do środka akurat w chwili, gdy lunął deszcz. Pani Adeline uniosła brodę. Po chwili uśmiechnęła się do mnie i odłożyła zeszyt, w którym coś notowała.

— Lidio! A coś ty taka przestraszona?

— Dzień dobry! Ee... nie, wydaje się pani. — Posłałam jej uspokajające spojrzenie. — Uciekałam przed deszczem. — Zrzuciłam płaszcz i przewiesiłam go przez rękę. — Pójdę się przebrać.

— Nie poganiam cię, mamy jeszcze piętnaście minut do otwarcia.

Skinęłam głową i ją wyminęłam, unikając przy tym jej wzroku. Nie wiedziałam dlaczego, ale czasami dopadały mnie wyjątkowo silne czarne myśli. Tym razem było tak samo. Nie spodobał mi się mężczyzna, który teoretycznie zapytał tylko o ulicę. Damien pewnie by mnie wyśmiał. Od zawsze kpił z mojej podejrzliwości, której nie potrafiłam opanować.

Uchyliłam drzwi na zaplecze. Rzuciłam torbę na krzesło, a kurtkę zawiesiłam na wieszaku. Napilałam się wody i umyłam dłonie.

— Dzisiaj będziemy same! — krzyknęła zza winkła szefowa. — Adrien się rozchorował.

Znowu...

— Jakoś damy radę! — odkrzyknęłam dość entuzjastycznie, aby nie stresować właścicielki. — To coś poważnego? — Wyszłam z kanciapy i stanęłam za ladą. Tak naprawdę to informacja mnie dobiła. Byłam zmęczona, niewyspana, obolała, a czekał mnie kolejny bardzo aktywny dzień.

— Nie, zwykle przeziębienie. Jutro już będzie.

— To dobrze. Przyda się. Weekendy są ostatnio dość pracowite.

Przeliczyłam zawartość kasetki, upewniając się, że jej stan jest zgodny z ostatnim raportem. Uruchomiłam ekspres, wlałam mleko i wysypałam pachnące ziarna kawy. W tym czasie staruszka włączyła wszystkie światła, a na koniec odpaliła stare, wysłużone radio.

— Dlaczego się nie chwalisz, że jesteś w gazecie?

Zmarszczyłam czoło. Z początku nie skojarzyłam, o czym mówi.

— Jakiej gazecie?

— Spójrz. — Podeszła do lady, spod której wyjęła czasopismo. Z pierwszej strony spoglądała na mnie moja własna twarz.

— O ja cię... — szepnęłam, przesuwając palcem po okładce. — Nie sądziłam, że to się ukaże tak szybko! Dopiero wczoraj ogłosili wyniki konkursu! Był dziennikarz, zrobił mi zdjęcie, przeprowadził krótki wywiad...

Dziwnie się czułam, przyglądając się własnej podobiznie. Zdawałam sobie sprawę, że jestem fotogeniczna, na co dowodem było korzystne ujęcie, ale patrzeć na swój wizerunek w prasie to już naprawdę dziwne doświadczenie.

— W każdym razie gratuluję ci i cieszę się z twojego sukcesu. — Przytuliła mnie mocno. — Choć nie ukrywam, że wołałabym cię mieć tu na co dzień. Mimo to jestem szczęśliwa, widząc, jak pnieś się do góry.

— Wiem, wiem, pani Adeline. Dziękuję.

Do kawiarni ktoś wszedł. W jednym momencie odwróciłyśmy się do pierwszego klienta. Schowałam gazetę i ruszyłam, aby przyjąć zamówienie.

W natłoku pracy dzień upływał bardzo szybko. Klienci nawet przez chwilę nie pozwolili nam odpocząć. Dopiero w porze obiadu trochę się uspokoiło i mogłam przez chwilę odsapnąć. Usiadłam na zapleczu i wyjęłam posiłek. O kartony z mlekiem oparłam zmordowane, lekko spuchnięte stopy. Wyjęłam telefon, żeby napisać do przyjaciela:

Ja: Jak ci leci dzień? Dzięki za kanapki!

Jak zwykle po kilkunastu sekundach nadeszła odpowiedź:

Damien: Na zdrowie! Miałem coś do załatwienia, ale wyrobiłem się szybciej i w porze obiadu będę już w domu. Na co masz dzisiaj ochotę?

Ja: Mamy spory ruch, więc wrócę i głodna, i padnięta. Wymyśl coś. Muszę lecieć, pa!

Wystukałam SMS-a, a telefon wsunęłam do kieszeni. W pośpiechu dokończyłam kanapkę, gdy usłyszałam hałasy z kawiarni. Miałam jeszcze kilka minut dla siebie, ale szkoda mi było właścicielki. Podniosłam się i bez zwlekania zmieniłam szefową. Pani Adeline miała swoje lata, a kawiarnię prowadziła głównie dzięki pomocy mojej, Adriana oraz dwóch innych pracowników. I choć nie miała siły sama nią zarządzać, nie chciała zamykać interesu, który był pamiątką po niedawno zmarłym mężu.

— Witam ponownie! — Usłyszałam. Spojrzałam na kolejnego klienta i zamarłam. — Poproszę kawę z mlekiem oraz dwie brioski. — Nie zwracając uwagi na moją reakcję, położył banknot na ladzie, a potem jak gdyby nigdy nic usiadł przy wolnym stoliku. Przełknęłam nerwowo ślinę, kiedy poczułam na karku przebiegający dreszcz strachu. Domknęłam kasę, a potem zabrałam się do realizowania zamówienia.

Czując na sobie wzrok mężczyzny z blizną, podeszłam do ekspresu. Drżącymi dłońmi podstawiałam filiżankę. Na talerzyk nałożyłam bułeczki i wszystko przeniosłam na tackę. Z duszą na ramieniu podeszłam do nieznanego.

— Proszę, pana zamówienie. — Skupiłam się na wykonywanej czynności. Ułożyłam wszystko na blacie i gdy chciałam odejść, on niespodziewanie chwycił mnie za nadgarstek.

— Dziękuję. — Popatrzył mi w oczy. Nie wiedziałam, jak zareagować. Jego zachowanie w pierwszej chwili mnie zaskoczyło. — Piękny wisiorek. — Puścił moją rękę, a brodą wskazał medalion na mojej szyi. Odruchowo ścisnęłam go w palcach. — Raczej już niespotykany. Musi być dla pani bardzo cenny.

— To prawda — mruknęłam i czym prędzej odeszłam. Z tłukącym się sercem zajęłam miejsce za ladą, aby obsłużyć nowych klientów.

Przez kolejne dziesięć minut uwijałam się jak mrówka. Nerwowo zerkalam na mrocznego mężczyznę, jednak ten już nie zwracał na mnie uwagi. Zajął się swoim telefonem i przekąską. Może wyolbrzymałam tę sytuację? Już sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. Dopiero przy wyjściu zwrócił się do mnie i pożegnał słowami: „Do zobaczenia wkrótce”. Znowu nie wiedziałam, czy miał coś konkretnego na myśli, czy chodziło mu po prostu o to, że tu powróci.

Do końca dnia w głowie przewijał mi się obraz potężnego nieznanego ze szramą na policzku.

Wracając do domu, co jakiś czas oglądałam się za siebie. Tak dla pewności. Jednak nic podejrzanego nie zauważyłam. Skarciłam się w myślach i postanowiłam nie wkręcać sobie więcej głupot.

— Jesteś — powitał mnie Damien, gdy tylko przestąpiłam próg mieszkania. — Zaczynałam się o ciebie martwić. Nie odbierałaś telefonu.

Zdjęłam kurtkę i zrzuciłam buty. Skrzywiłam się, gdy zauważyłam pęcherz na najmniejszym palcu u stopy. Dopiero teraz poczułam lekki ból.

— Przepraszam, miałyśmy urwanie głowy. Adrien się pochorował, a w weekendy jest przecież najwięcej ludzi. Byłyśmy tylko we dwie i trochę nam się przedłużyło z zamknięciem lokalu. Poza tym rozładował mi się telefon. Padam, Damien. Naprawdę, dzisiejszy dzień wyssał ze mnie wszystkie siły.

Popatrzył na mnie ze współczuciem. Oderwał plecy od ściany, o którą się opierał.

— To idź się wykup, a ja podgrzeję w tym czasie kolację. Dawno już wystygła, ale masz fart. Ogarnąłem tu trochę, więc możemy darować sobie cotygodniowe sprzątanie.

— I tak bym nic nie ruszyła — stwierdziłam, mijając go. — A ty już jadłeś?

— Tak, wcześniej. No idź, idź — ponaglił mnie, bo przystanęłam. Ruszyłam więc dalej. Jednym pociągnięciem rozplątałam kok. Długie włosy rozsypały się na moje plecy. Z największą radością udałam się na relaksującą kąpiel.

Gdy skóra zaczęła mi się już marszczyć od wody, wyszłam z wanny. Włożyłam krótkie szorty oraz podkoszulkę. Względnie zrelaksowana, przemaszerowałam do salonu. Stół był zastawiony jedzeniem. Burczenie w brzuchu przypomniało mi, że przez cały dzień zjadłam tylko niedużą bagietkę.

— Będziesz oglądał film? — Spojrzałam na przyjaciela, który rozłożony na kanapie przeszukiwał kanały.

— Pomyślałem sobie, że znowu spędzimy trochę czasu razem. Ale jeśli jesteś zmęczona, to nie ma problemu.

— Nie, w porządku. To dobry pomysł. — Usiadłam w fotelu i sięgnęłam po łyżkę. — Jak ci minął dzień?

— Dobrze. Dzisiaj miałem mniej paczek, dlatego skończyłem szybciej. A u ciebie? Oprócz tego, że mieliście zapierdziel?

— Poza tym, to też... dobrze. Pani Adeline bardzo się stara, ale niestety, z dnia na dzień idzie jej coraz oporniej. Jak na zmianie jest jeszcze Adrien,

to wszystko toczy się płynnie, ale jak go brakuje, to czasami nie wiem, co się naokoło dzieje.

— Mogłaby zatrudnić kogoś do pomocy.

— Mhm, przypuszczam, że się boi. Zawsze była nieufna w stosunku do nowych pracowników.

— Pamiętam. Do ciebie też długo się przekonywała.

— No. A wiesz? — Przypomniałam sobie o zdjęciu i poderwałam się z miejsca. — Zaraz ci coś pokażę.

Popędziłam do torebki. Wyjęłam z niej gazetę, którą rzuciłam przyjacielowi na kolana. Czułam się dumna, ale też odrobinę zawstydzona.

— Co to?

— Czytaj i podziwiał — oznajmiłam mało skromnie, ukrywając zażenowanie. — Nie myślałam, że tak szybko to opublikują. Spodziewałam się kilku dni, a widzisz? Wystarczyło im kilka godzin!

— Nie rozumiem? — Popatrzył na mnie, a potem na fotkę. Zmrużył oczy i na szybko przejrzał kolejne strony. Nie spodziewałam się po nim tak dziwnej reakcji. Marszcząc brwi, sapnął ciężko.

— No... ja! — Uśmiechnęłam się nieśmiało. Byłam pewna, że mi zawtóruje. Że podzieli mój entuzjazm. — Napisali o mnie w gazecie! Uwierzysz w to?

Damien się zasępił. Sięgnął po telefon i zrobił zdjęcie artykułowi.

— Nie podoba ci się? — Usiadłam obok i wyjęłam mu czasopismo z ręki. Przyjrzałam się pierwszej stronie krytycznie, ale czułam tylko uznanie. — Po co ci to zdjęcie?

— Na pamiątkę — odpowiedział, błędząc myślami gdzieś daleko.

— Jasne — prychnęłam. — Nie pogratulujesz mi? — Uważnie obserwowałam jego napiętą twarz. Znałam go zbyt dobrze, żeby uwierzyć, że nic się nie stało.

— Tak, przepraszam, Lidio. — Zreflektował się, uśmiechając się mało szczerze. — Gratuluję! Wyszłaś naprawdę pięknie! — Przyciągnął mnie do siebie i mocno uściskał. — Jestem z ciebie bardzo dumny. — Pocałował mnie w czoło. — Naprawdę! To co, jaki film odpalamy? Horror?

— Oszalałeś?! — Wyprostowałam się i wróciłam do stołu. Nie chciałam drażnić jego dziwnego zachowania, bo i tak by nic nie powiedział. Postanowiłam o tym zapomnieć. — Przez całą noc miałabym koszmary, a na dzisiaj to mi już wrażeń wystarczy.

— Jakich wrażeń?

— A wiesz, jak to ja... — Machnęłam lekceważąco ręką. — We wszystkim dopatruję się czegoś podejrzanego.

— Co masz na myśli? — nalegał, wcisnąwszy na pilocie pauzę.

Zaczęłam relacjonować mu spotkanie z wielkim mężczyzną z blizną na twarzy. Najpierw opowiedziałam o porannym pytaniu o drogę, a potem opisałam wizytę w kawiarni i dziwne zainteresowanie medalionem.

— Powinnam się chyba leczyć — rzuciłam półżartem. — Niedługo umrę z powodu moich wyolbrzymionych domysłów. — Próbowałam wszystko obrócić w żart.

— Tyle razy mówiłem, żebyś zdjęła go z szyi — powiedział przez zacisnięte zęby.

Spojrzałam na niego w popłochu. Chyba jednak czekała nas poważna rozmowa. Damien nigdy tak dziwnie się nie zachowywał.

— Nie. — Pokręciłam uparcie głową. — To jedyna pamiątka po mojej rodzinie. A to, że ktoś zwrócił na niego uwagę, to jeszcze nic strasznego. Faktycznie jest inny niż biżuteria, którą się teraz nosi. Wydaje się taki... starodawny. Przyciąga uwagę, ot, cała filozofia!

— Ty nic nie rozumiesz. — Niespodziewanie się uniósł i wstał. Rzucił pilota na łóżko, a ręką przesunął po włosach. — Pamiętasz, jaki samochód miał ten człowiek?

— Nie. Wiesz, że się nie znam. Odróżniam tylko osobówki, busy i autobusy.

— To może chociaż kolor? Cokolwiek?

— Czarny, duży, coś jak SUV. Dlaczego tak cię to zainteresowało? Co się dzieje?

— Muszę zadzwonić. Wybacz.

Ostentacyjnie uniósł telefon, ale nim wyszedł, wyrztał jeszcze przez okno.

— O co ci chodzi? — Wstałam i poszłam za nim. — Dlaczego jesteś na mnie zły?

— Lidio — warknął zimno, czym mnie zszokował. Nigdy w ten sposób się do mnie nie odezwał. — Daj mi wykonać telefon, a potem do ciebie wróć. To ważne. — Nałożył buty i w pośpiechu wyszedł z mieszkania, zapominając o kurtce.

Nic nie rozumiałam. Wróciłam do salonu i wyłączyłam telewizor. Usiadłam na kanapie, okryłam się kocem, a głowę położyłam na małej poduszce. Straciłam ochotę na jedzenie. Ze zmęczenia usnęłam.

Rano obudził mnie głośno dzwoniący budzik. Wyłączyłam go, zdając sobie sprawę, że musiałam przespać cały wieczór i noc. Już dawno nie czułam się tak wypoczęta. Przeciągnęłam się na kanapie i uśmiechnęłam. Dzisiaj pracowałam tylko do trzynastej. Czasami zazdrościłam innym pracownikom, że w niedzielę mieli wolne. Nasza kawiarenka mieściła się w popularnym wśród turystów miejscu, więc w moim przypadku nie było o tym mowy.

Po założeniu dresów i krótkiej porannej toalecie zarzuciłam na siebie wiatrówkę. Nacisnęłam klamkę drzwi wyjściowych.

— Otwarte? — Zastanowiłam się na głos. Zawsze zamykaliśmy drzwi na dwa zamki. Jakim cudem Damien zapomniał to zrobić? Z naszej dwójki to on był bardziej przewrażliwiony na punkcie bezpieczeństwa.

Tknięta przecuciem, zajrzałam do jego pokoju. Pusto. Łóżko zaścienione, bez jakichkolwiek oznak, że tam nocował. Jego kurtka nadal wisiała w przedpokoju. Wyjęłam z torebki telefon i wybrałam odpowiedni numer. *Abonent jest niedostępny.*

— Cholera!

Spróbowałam znowu, a potem znowu, ale ciągle słyszałam tę samą informację. Zaczynałam się martwić. Najgorsze, że czas mnie gonił i od kilku minut powinnam być w drodze do pracy. Nie wiedziałam, co robić. Damien nigdy nie znikał bez uprzedzenia, a tym razem wyszedł gdzieś, żeby zadzwonić, i przepadł na całą noc! Przez głowę zaczęły mi się przewijać czarne scenariusze. Może go napadli? Porwali? Zrobili krzywdę?! A jeśli wpadł pod samochód?

Zamknęłam drzwi na klucz i wybiegłam na dwór. Ciągle próbowałam połączyć się z przyjacielem. Postanowiłam udać się do *Café Bleu*, by zasięgnąć opinii pani Adeline, a potem wziąć wolne i jeśli Damien nadal byłby niedostępny, pojechać na policję. Miałam nadzieję, że jednak do tego nie dojdzie.

Ledwo wyszłam z budynku, w oczy rzucił mi się ciemny bus. Nasuwałam kaptur na głowę, ale dźwięk rozsuwanych drzwi spowodował, że zerknęłam przez ramię.

Znalazł się!

Jacyś ludzie wypchnęli go ze środka. Chłopak się zatoczył, przez co upadł na kolana.

— Damien! Na Boga!

— Lidio — jęknął.

Doskoczyłam do niego w momencie, gdy auto z piskiem opon odjechało. Kucnęłam i mocno chwyciłam go za ramiona. Łzy szczęścia, a zarazem niepokoju, poleciały po mojej twarzy.

— Co się stało? Gdzie ty byłeś? Coś ci zrobili? Kto to był?

Oglądałam go z każdej strony. Położyłam dłoń na szorstkim policzku i wbiłam przestraszony wzrok w zmęczone oczy.

— Lidio. Wróć do domu.

— Oszalałeś?! — pisałam. — Dlaczego? Powiedz, o co chodzi! Zadzwo-nimy na policję i po karetkę! Musimy coś z tym zrobić! Wiesz, kto to był?!

— Nie! — przerwał mi. Wstał, trzymając się za żebro. — Żadnego szpitala i policji. Nic mi nie jest.

— Ale jak to, nic ci nie jest?! Ktoś cię pobił! Musimy to zgłosić! — Rozglądałam się wokoło, próbując wychwycić ewentualne zagrożenie.

— Nie tutaj. Wejdzmy do środka.

— Ale Damien...

— Lidio! — warknął na mnie. — Do mieszkania!

Zamrugalam, skonsternowana. W milczeniu wróciliśmy do domu. Dopiero w salonie, gdy usiedliśmy na kanapie, zaczął mówić.

— Musimy się stąd wyprowadzić. — Uciekł ode mnie wzrokiem. Wpatrywał się w półkę wiszącą nad telewizorem. — Dostaliśmy godzinę na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, a potem przyjadą i zabiorą nas w bezpieczne miejsce.

— Nic z tego nie rozumiem. Kto nas zabierze? Dokąd? I dlaczego? Co ty bredzisz? Może masz gorączkę?

Byłam coraz bardziej przerażona. Mój najlepszy przyjaciel najwyraźniej wpakował się w poważne tarapaty!

— Nie pytaj! — Zezłościł się. — Nie mogę ci nic więcej powiedzieć. Wszystkiego dowiesz się na miejscu od Victora. Po prostu zabierz trochę ubrań. Weź to, co najpotrzebniejsze, a resztę dowiozą ci za parę dni.

— Victor? O czym ty mówisz? Kim jest Victor? — Pochyliłam się w jego stronę. Chciałam złapać jego rozbiegany wzrok, ale nagminnie unikał moich oczu. — Damien, co jest grane? W coś ty się wpakował?

— Lidio. — Zacerpnął głęboki wdech, próbując się uspokoić. — Zaufaj mi, dobrze? — W końcu zaszczycił mnie spojrzeniem. — Proszę, nie zadawaj więcej pytań, tylko zrób, co mówię. A teraz mnie posłuchaj: musisz być posłuszna Victorowi. Nie stawiaj się i rób to, czego od ciebie

zażąda. Niebawem wszystkiego się dowiesz. Bardzo cię proszę, bądź posłuszna. Dobrze?

— Przerażasz mnie...

— Obiecay!

— No dobrze! Obiecuję! — krzyknęłam, wyrzucając dłonie do góry.

— A co z tobą? Dlaczego patrzysz na mnie tak, jakbyśmy mieli się już nigdy nie zobaczyć?

— Będę niedaleko. — Pocałował mnie w czoło. — Może nie ciągle przy tobie, ale zawsze gdzieś blisko. Przysięgam. — Przytulił mnie mocno. Mocniej niż kiedykolwiek. — Pamiętaj, Lidio: posłuszeństwo. Tylko to nas uratuje.

Rozdział 3

Damien

Czterdzieści minut później siedzieliśmy w salonie i w przytłaczającej ciszy czekaliśmy na ludzi Victora. Lidia się już nie odezwała. Wpatrzona w okno, zapewne rozmyślała o niejasnych informacjach, którymi się z nią podzieliłem. Najchętniej sam bym jej o wszystkim powiedział, ale dostałem kategoryczny zakaz z samej góry. A zakazu Mussa złamać nie mogłem. Wszystko się popaprało. Nie tak miało wyglądać wprowadzenie jej do domu przyszłego męża. W sumie to nie wiem, jakie były plany, ale na pewno nie ucieczka od jednych problemów w drugie. Tym bardziej jeżeli nadal pozostawała nieświadoma czyhających na nią wrogów, którzy znaleźli ją niezwykle szybko.

— Lidio. — Nie wytrzymałem napięcia. Spojrzała na mnie z wyrzutem. Czy miałem prawo być zaskoczony? Raczej nie. Zachowywałem się irracjonalnie i totalnie niezrozumiale. Mimo to byłem pełen podziwu dla jej opanowania.

— Jeżeli nie chcesz mnie właśnie poinformować, co się dzieje, to lepiej nic nie mów — bąknęła, splatając buntowniczo ręce na brzuchu.

— Przepraszam — szepnąłem.

Wzruszyła ramionami i kolejny raz mnie zignorowała. Odchyliłem ciężką głowę na fotel. Zamknąłem oczy, marząc, aby to się już skończyło. Absurdalne, zważywszy na fakt, że to był dopiero początek. A wszystko przez ten pieprzony konkurs!

Powróciłem myślami do naszego ostatniego wieczoru. Ledwo wyszedłem z mieszkania, zadzwoniłem do Antonia. Nie spodziewaliśmy się, że Lidia swoją wygraną, a potem zdjęciem w gazecie wywoła takie

zamieszanie. Do tej pory nikt nie wiedział, gdzie jest, czym się zajmuje i jak wygląda. Tak powinno zostać. On sam był w szoku, jak szybko ktoś powiązał pannę Frenchi z panną Foix. Zmiana nazwiska nie ustrzegła jej od nadchodzącego niebezpieczeństwa. Najlepszym dowodem było spotkanie faceta z bliźną. A może już od jakiegoś czasu się jej przyglądali? A gdy jej twarz trafiła do gazety, postanowili zadziałać, aby nikt ich nie ubiegł? Czy podczas wizyty w kawiarni upewniali się, że to ona? Tyle pytań, a tak mało odpowiedzi. Na pewno to nie był przypadek. Zainteresowanie medalionem nie pozostawiło żadnych złudzeń. Rozpoczęto polowanie. Na Lidię... kobietę, która posiada olbrzymi majątek i wpływy. Każdy mężczyzna z naszego świata chciałby pojąć ją za żonę.

Szczęście w tym całym nieszczęściu, że Lidia zaraz po narodzinach została przeznaczona siedemnastoletniemu wtedy Victorowi. Ich ojcowie chcieli, aby dwa najsilniejsze rody w Europie się połączyły. To dlatego zaraz po zamachu na rodzinę Foix senior Musso oddał córkę sprzymierzeńca do domu dziecka, by do momentu uzyskania przez nią pełnoletności nikt jej nie odnalazł. W tym czasie stary pilnie szkolił juniora, aby ten po jego śmierci przejął władzę i ostatecznie ożenił się z młodą panną Foix. Z czasem i mnie ulokowano przy boku Lidii. Miałem ją chronić, mieć stale na oku, zdawać raporty z prowadzonego trybu życia i strzec jej niewinności.

Wszystko dla dorastającego, a teraz już dorosłego Victora.

— Idę do toalety — powiedziała, nawet przy tym na mnie nie patrząc. Odprowadziłem ją wzrokiem, a potem popatrzyłem na cicho grający telewizor.

Przesunąłem dłońmi po twarzy. Westchnąłem. Wyjąłem telefon, żeby napisać wiadomość do Antonia, by się pospieszyli. Chciałem zaznać spokoju. Byłem już na skraju wytrzymałości. Ostatnie wydarzenia dały mi w kość. I to dosłownie. W żebra. Od samego guru.

Zaraz po tym, jak stawilem się w jego domu, zaproszono mnie do słynnego gabinetu śmierci. Oczywiście zaproszenia odrzucić nie mogłem. Nie przyszło mi nawet do głowy, że Victor, gdy dowie się o naszym położeniu, zażąda mojej obecności. W tym czasie pod naszym mieszkaniem ustawiono ludzi, którzy mieli pilnować niczego nieświadomej dziewczyny. W domu Mussa czekałem wiele godzin. Jak tylko Victor dowiedział się, że Lidię nagabywał obcy mężczyzna zainteresowany medalionem, a do tego w gazecie ukazało się jej zdjęcie, rzucił wszystkie zajęcia i wsiadł

w samolot powrotny. Noc zleciała mi stosunkowo szybko. Większość przespałem na kanapie.

— *Damien. — Głos korsykańskiego bossa przyprawił mnie o ciarki. Uniosłem z przerażeniem głowę, by dojrzeć lodowate oczy. Zerwałem się szybko z kanapy.*

— *Victorze. — Chciałem się przywitać, lecz on tylko podszedł i niespodziewanie przyłożył mi w brzuch. — Przepraszam — wychrypiałem, gdy otrzymałem kolejny cios. Zasłużyłem.*

— *Spierdoliłeś, Damien. — Popatrzył na mnie z wyższością i wyraźną pogardą. — Zawiodłeś mnie.*

— *Wiem. — Próbowałem się wyprostować, ale rozsadzający ból promieniował na całą klatkę piersiową. — Powinienem być lepiej jej pilnować.*

— *Wróćisz teraz do mieszkania i ją tu przyprowadzisz. Masz na to dwie godziny.*

— *Będzie się stawiać, na pewno nie będzie chciała — tłumaczyłem bezradnie. Widziałem, że ze złości czerwienieje na twarzy.*

— *To już twój problem. Antonio da ci wytyczne — warknął i wyszedł.*

Wiedziałem, że od tego zadania zależało moje życie. Musiałem za wszelką cenę przekonać kuzynkę, by grzecznie udała się do jego domu. W końcu i tak miało to kiedyś nastąpić.

Potrząsnąłem głową, sprawdzając godzinę na zegarze. Upłynęło kolejnych kilkanaście minut. Wstałem i powoli się przeciągnąłem. Podszedłem do okna, zauważając tylko pilnujących nas ludzi Mussa. Punkt dwunasta podjechał samochód Antonia. RAM rebel TRX wyróżniał się pośród innych miejskich pojazdów. Zresztą wszystkie auta Victora widać było z daleka. Były nowoczesne, luksusowe i awangardowe. Nie sposób było przejść obok nich obojętnie.

Z rosnącym zdenerwowaniem udałem się w stronę łazienki, aby pospieszyć Lidię. Światło było zgaszone, a pomieszczenie puste. Tknięty złymi myślami, wbiegłem do sypialni. Zamarłem, gdy nie zastałem jej w pokoju.

Drżącymi palcami wyjąłem z kieszeni telefon i wybrałem numer Antonia.

— *Już jestem — poinformował ze stoickim spokojem.*

— *Zwiała! — krzyknąłem. — Lidia mi zwiała!*

— *Co ty mówisz?*

— Zniknęła! Miała pójść do toalety, ale jej tu nie ma! — Głos mi drżał, a w głowie krążyły obrazy wszystkich możliwych tortur, które prawdopodobnie zna Musso i na pewno chętnie na mnie wykorzysta.

— Damien! Victor ci tego nie daruje.

— Wiem, Antonio! — odpowiedziałem ze łzami w oczach. W takiej chwili nawet ja nie potrafiłem ich powstrzymać. — Już po mnie.

Lidia

Nie miałam wyboru. Postanowiłam uciec tylnymi drzwiami budynku pod pretekstem skorzystania z toalety. Po cichu włożyłam buty, zabrałam kurtkę i wyszłam. Wzięłam ze sobą tylko plecak z dokumentami, telefonem i pieniędzmi, które miałam w domu. Resztę planowałam wypłacić z konta, jak już wydostanę się z miasta. Na jakiś czas powinno mi wystarczyć. Chciałam pojechać jak najdalej i wynająć mieszkanie. Potem poszukałabym pracy i dopiero wtedy pomyślałabym, co dalej. W tej chwili najważniejsza była ucieczka.

Korzystając z okazji, wsiałam do pierwszego lepszego autobusu, byleby tylko oddalić się od miejsca zamieszkania. Działałam intuicyjnie. Zostawiłam Damiena, który coś przede mną ukrywał. Nie potrafiłam wybadać jego intencji ani tego, co próbował mi między wierszami przekazać. Jedyne, co dobrze zrozumiałam, to fakt, że chciał mnie oddać jakiemuś Victorowi. Nie wiedziałam, w jakie bagno się wplątał, ale nie miałam zamiaru stać się czyjąś własnością.

Gdy jeszcze siedziałam w salonie, naszła mnie straszna myśl. Czyżby w jakiś sposób mnie przehandlował? Bo jak inaczej wytłumaczyć tę potrzebę nagłej wyprowadzki? Jak zrozumieć jego nerwowe zachowanie, zniknięcie na całą noc, a potem kontakt z nieciekawymi typami? Pobicie? Dużo się słyszy o handlu ludźmi, a choć Damien był dla mnie niczym brat, tak naprawdę pozostawał obcą osobą. Poza tym w kółko mówił o jakimś Victorze i moim posłuszeństwie, a jego praca od wczesnych godzin do późnej nocy i nagłe wychodzenie z domu tylko mnie utwierdzały w obawach.

Podróż autobusem zajęła mi przeszło godzinę. Przyjaciel wiele razy próbował się do mnie dodzwonić, ale nie odbierałam. Nie mogłam. Planowałam za jakiś czas się z nim rozmówić, w końcu potrzebowałam wyjaśnień. Jednak nie teraz, gdy coś mi groziło, i nie dopóki nie ułożę sobie bezpiecznie życia. Chwilowo moim głównym celem było przetrwać.

— Przepraszam? — zaczęł mnie kierowca. Nawet nie zauważyłam, że autobus się zatrzymał. Rozejrzałam się speszona i dopiero zauważyłam, że jestem ostatnią pasażerką. — To już ostatni przystanek. Będę zawracał do centrum — oznajmił.

Zerknęłam przez okno, upewniając się, że jesteśmy gdzieś na wylocie z miasta.

— A tak, tak. Zamyśliłam się, pan wybaczy. — Wstałam w pośpiechu. Szybko nałożyłam kurtkę, a potem plecak. — Już wysiadam. Dziękuję. Do widzenia!

Nie zważając na jego reakcję, wyskoczyłam z pojazdu. Przygniotła mnie myśl, że nie wiedziałam, jakie kroki poczynić dalej. *Byle do przodu...* podpowiadał rozsądek. Ruszyłam przed siebie, nie czekając na kolejne połączenie. Nie miałam na to czasu. Chciałam być jak najdalej stąd. Każdy krok oddalał mnie od potencjalnego zagrożenia.

Po kilkunastu minutach wędrowni niespodziewanie zostałam wyminęta przez duży brązowy samochód, który zatrzymał się parę metrów przede mną. Od razu się zjeżyłam, a moje tętno wzrosło. Mimo że był środek dnia, w tym miejscu nie było żywej duszy. Przystanęłam, zachowując całkowitą ostrożność. Pożałowałam, że nie wzięłam ze sobą choćby gazu pieprzowego.

Otworzyły się drzwi. Od strony kierowcy wysiadł elegancki starszy pan z siwym wąsem, a od strony pasażera — Damien.

— Lidio! — wykrzyknął z wyraźną ulgą i podbiegł do mnie. — Co ty wyprawiasz?!

— Co wyprawiam?! — Uniosłam ze złości brwi. — Chcesz mnie oddać jakiemuś mężczyźnie! — wyrzuciłam mu w twarz. — Myślisz, że będę na to spokojnie czekać?! — Wzięłam głęboki wdech. Kątem oka przypatrywałam się zbliżającemu się nieznajomemu. — Odchodzę! Zostaw mnie w spokoju!

Wyminęłam ich i unosząc wysoko brodę, twardo postąpiłam naprzód. Gdyby moja pewność siebie była choć częściowo tak silna, jak stanowcze było dyktowane przerażeniem zachowanie... Umierałam ze strachu!

Nie obchodziło mnie, co sobie pomyślą. Nigdy nie dam się sprzedać. Będę walczyć do końca!

— Lidio! — westchnął Damien. Usłyszałam jego kroki tuż za sobą.

— Zatrzymaj się! Nie możesz nigdzie odejść. Musisz pojechać z nami!

— Nic nie muszę! — syknęłam i przyspieszyłam kroku.

— Lidio...

Nie odwracając się, uniosłam do góry rękę i pokazałam mu środkowy palec. Nie wiedziałam, skąd we mnie tyle odwagi! Możliwe, że to przez szalejącą adrenalinę.

Nagle nie wiadomo skąd pojawiły się dwa samochody. Wyminęły mnie i stanęły na środku drogi, tarasując przejście. Zagryzłam policzek, gdy wyskoczyło z nich po trzech jednakowo ubranych mężczyzn. Wszyscy w zwartym szyku czekali na mój ruch. Przez kilka sekund stałam zafascynowana tym widokiem niczym z kina. Poczułam się jak widz oglądający emocjonujący film akcji. Mój mózg próbował coś wymyślić. *Uciekaj!* Przesunęłam wzrokiem po otaczających nas polach. Żółć podeszła mi do gardła, gdy zdałam sobie sprawę, że mam marne szanse na ucieczkę.

— Panno Frenchi? — Podskoczyłam, gdy mężczyzna z brązowego pick-upa znalazł się tuż obok mnie. — Myślę, że czas zakończyć to przedstawienie.

Nim skupiłam się na jego twarzy i dotarł do mnie sens wypowiedzianych słów, poczułam na szyi ułknięcie. Otworzyłam szeroko oczy, jednak powieki nie współgrały z resztą ciała. Momentalnie zrobiły się cięższe. Ostatni raz spojrzałam na mężczyznę z wąsem. Upadając, zakodowałam, że złapał mnie Damien.

— Przepraszam, Lidio. To dla twojego dobra.

Nastąpiła ciemność.

★ ★ ★

Przebudzałam się parę razy, jednak nie byłam w stanie skoncentrować uwagi na dłużej niż kilka sekund. Jedyne, co rejestrowałam, to kolejne męskie twarze pochylające się nade mną. Nikogo z nich nie znałam, ale się nie bałam. Byłam kompletnie otumaniona.

Dopiero gdy pojaśniało, wybudziłam się na trochę dłużej. Leżałam na wznak, rozmyślając, gdzie właściwie jestem. Powoli przekręciłam głowę, ponieważ ból nie dawał mi normalnie funkcjonować. Odniosłam

wrażenie, że za chwilę rozsadzi mi czaszkę, już nie wspominając o oczodołach. Przymknęłam powieki i skupiłam się tylko na sobie. W tej chwili nie potrafiłabym nawet unieść ręki. Na szczęście kolejny raz usnęłam.

Znow się obudziłam. Uchyliłam powieki i jak przez mgłę zobaczyłam jasne światło świecące mi prosto w źrenice. Mężczyzna w okularach i w białym kitlu przyglądał mi się z zaciekawieniem. Przez chwilę nawet utrzymałam z nim kontakt wzrokowy. Po chwili znowu zaczęłam widzieć wszystko jakby za mgłą. Nim odpłynęłam, usłyszałam krótką wymianę zdań.

— Za duża dawka, ale nic jej nie będzie. Organizm potrzebuje czasu, by się zregenerować.

— Ile jeszcze? — Gardłowy głos wbił mi się głęboko w podświadomość. Wyczułam, że jego właściciel nie był zadowolony z przekazanych mu informacji.

— Możliwe, że dzień, góra dwa — odrzekł okularnik, który nadal stał przy mnie. — Musi dużo spać, a potem przepiszę jej trochę witamin. Chwilowo wystarczą kroplówki.

— Dobrze.

— Do widzenia, Victorze.

Więcej nie usłyszałam, bo znowu zasnęłam. Nie śniłam o niczym. Spałam twardo, nic nie czując ani nie słysząc.

Na dobre wybudziłam się, gdy za oknem świeciło piękne słońce. Mruknęłam kilka razy, aby przyzwycząić wzrok do rażącego światła. Poruszyłam też głowę i upewniłam się, że ból całkowicie zniknął. Poczułam ulgę. Czułam się rześka i nad wyraz wypoczęta. Zupełnie jakbym prześpała wiele tygodni. Powoli usiadłam na łóżku, opierając się o drewnianą ramę. Przeczesałam palcami włosy. Mimo wyspania moje ciało było mocno osłabione. Drżałam, ale na pewno nie z zimna. Być może ze strachu.

Raptem usłyszałam zgrzyt zamka. Do środka wszedł facet z wąsem, który wcześniej wbił mi igłę w szyję. Moje serce przyspieszyło, a ciało zeszytniało z niepokoju. Uśmiechnął się do mnie, zupełnie jakbyśmy byli dobrymi znajomymi. Podciągnęłam kołdrę pod szyję, aby się lepiej okryć. To była jedyna obrona, na którą mogłam sobie aktualnie pozwolić.

— Witaj! — Podeszedł bliżej, by na łóżku postawić tacę z zupą, owocami i kawą. Sam usiadł na końcu łóżka. — Na pewno jesteś głodna. Proszę, częstuj się. To wszystko dla ciebie.

— Gdzie jest Damien? — spytałam bez wahania. Musiałam się dowiedzieć, o co tu chodzi.

— U siebie — odparł wymijająco.

Zmrużyłam powieki, wbijając w niego lodowate spojrzenie. Najwi-
doczniej poczuł się niezręcznie, bo chrząknął.

— Chcę go zobaczyć.

— To nie jest dobry pomysł. Powinna panienka wypoczywać.

— Czego ode mnie chcecie? — Skupiłam się na pociągłej twarzy.
Jak na swój wiek miał dość gęste włosy, oprószone siwizną. Ogólnie wy-
glądał na przyjemnego, szykownego dżentelmena. Mógłby nawet ucho-
dzić za miłego, pamiętałam jednak, jak bez wahania, patrząc mi głęboko
w oczy, mnie uspił.

— Wszystkiego dowie się panienka w swoim czasie.

— Chcę wiedzieć teraz. — Pozostałam nieugięta. — Nie możecie
mnie więzić. Chcę stąd wyjść. Nie jestem waszą własnością.

— To nie jest teraz możliwe. — Zaprzeczył ruchem głowy. Ogarnęła
mnie jeszcze większa trwoga, mieszająca się ze złością.

— Ale dlaczego? Nikomu nic nie zrobiłam! — Zaczynałam tracić
nad sobą kontrolę, przez co też nieznacznie uniosłam głos. — Chcę wrócić
do domu! Mam swoje życie! I pracę!

— Od teraz to jest panienki dom. — Zaciśnął usta w wąską kreskę,
a potem wstał. — Pracować też panienka już nie musi — dodał i wy-
szedł. Nie zapomniał jednak przekręcić w zamku klucza.

Zostałam sama ze swoimi czarnymi myślami. Chciało mi się płakać.
Nigdy tak jak w tej chwili nie brakowało mi kontroli nad własnym życiem!

Wstałam z łóżka, ale szybko przysiadłam. Zbyt gwałtowny wysiłek
spowodował, że zakręciło mi się w głowie. Powoli podeszłam do ogrom-
nego okna. Niestety nie było tu balkonu, a nawet gdyby był, to znajdo-
wałam się zbyt wysoko. Intensywnie próbowałam wymyślić jakieś roz-
wiązanie. Drzwi były zamknięte, okna też. Znalazłam się w naprawdę
nieciekawej sytuacji. Wróciłam do łóżka i zaczęłam jeść. Nie mogłam
udawać, że nie jestem głodna. Kiszki aż mi się skręcały.

Kiedys będą musieli mnie wypuścić, a do tego czasu powinnam na-
brać sił. Nie mając pojęcia, dokąd to wszystko zmierzało, postawiłam
sobie jeden cel: uciec.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Aranżowany ślub, rodzinne tajemnice, zdrada i on – kat, a zarazem wybawca...

Nadszedł czas, by osiemnastoletnia Lidia, sierota, która nie wie, kim jest i skąd pochodzi, opuściła dom dziecka, gdzie się wychowywała. Początki samodzielnego życia okazują się trudne, na szczęście nie jest z tym sama. Mieszkanie dzieli z Damienem, jedynym i najlepszym przyjacielem. Ich codzienność nie jest łatwa, jednak sprawy powoli się układają. Pozornie...

Dziewczyna jeszcze nie wie, że całe jej dotychczasowe życie było jednym wielkim kłamstwem. Dom dziecka, Damien, plany na przyszłość – to wszystko fikcja bez znaczenia, ponieważ przyszłość Lidii została ustalona dawno temu, bez jej wiedzy. A teraz, gdy jest pełnoletnia, jej los ma się wypełnić. Może gdyby wiedziała, co ją czeka, próbowałaby uciec. Niestety, nie otrzymała tej szansy.

Kolejne dni całkowicie odmieniają świat Lidii Frenchi, a właściwie Foix. Poznaje korsykańskiego bossa mafii i historię swojej rodziny. Nie jest już sierotą bez przeszłości, a młodą kobietą z potężnym majątkiem, na który czyha wiele niebezpiecznych osób. Jakby problemów było mało, dziewczynę śledzi tajemniczy, ponury mężczyzna z blizną...

Patroni medialni:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
rep
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

